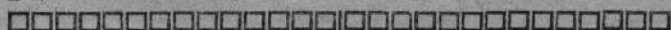


By zmylić pogoń schronił się za zwaliskami starego muru. Siedząc w kryjówce, ujrzał mrówkę, która pieła się po murze w górę, dźwigając w pyszczku ziarno, większe od niej samej. Próbowwała nadaremnie przeleźć z ziarnkiem przez ten gzyms. Spadła na ziemię, leżała chwilę ogłuszona, poczem zaczęła znowu drapać się na mur. Powtarzało się to kilkakrotnie, aż wreszcie udało się mrówce przedostać się z ziarnkiem przez gzyms.

Widząc to Tamerlan, rzekł do siebie:

Mnie zniechęciła już pierwsza próba, a ta oto mrówka nie zraziła się tylu niefortunnych próbami i wreszcie dopięła swego. I ja rozpocznę na nowo i nie przestaną dążyć do celu, choćbym kilkakrotnie miał ponieść klęskę.

Z tej mrówki niech biorą sobie przykład ci, którzy mimo dobrego postanowienia popadają w dawne błędy. W częstej spowiedzi niech szukają ucieczki, a pewnie dokażą wreszcie tego, iż oswobodzą się od nałogu.



Odpust Porcyunkuli.

*W modłtwach klęczał zatopiony,
Raz Franciszek z Assyżu:
Anioł się zjawił, iść rozkazał
Do Porcyunkuli chyżo,*

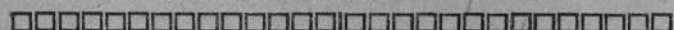
*W kościółku ujrzał tam Jezusa
I matkę Jego w niebie.
A Pan zapytał go w te słowa:
Cóż zrobić mam dla ciebie?*

*„O Panie! błagam Cie o jedno,
Wszak dobroć Twoja słynie,
Odpust zupełny daj każdemu,
Kto wstąpi w tę świątynię.*

*Kto spowiedź świętą tu uczyni,
Serdeczny żal okaże.
Odpust zupełny daj mu Panie
Co wszelkie winy maże.“*

*I Jezus przyrzekł to świętemu,
Gdyż matka go błagała.
I odtąd do dnia dzisiejszego
Ten odpust cuda działa.*

*Porcyunkulo! Kto cię nie zna,
Nie wielbi, w jakim kraju!?
Cierpienia kosisz dusz zbolatych:
Prowadzisz je do rajy.—*



Goście z za światów.

W przestworzach powietrznych krążą ciała zwane asteroidami, które niekiedy spadają na ziemię w większych lub mniejszych bryłach, złożonych z rozmaitych kruszców.

Podczas wyprawy amerykańskiej do biegun północnego przed około dwudziestu laty kapitan Peary znalazł wśród lodów olbrzymi aerolit, ważący 37 i pół tonny, około 100,000 funtów. Przywieziono tego olbrzyma do New-Yorku i umieszczono w tamtejszem muzeum historii naturalnej. Na szczęście „kamyczek“ ten spadł na pustkowiach podbiegunowych, gdzie mógł wystraszyć tylko foki i białe niedźwiedzie. Gdyby

w swej błyskawicznej podróży w głębiach eteru wypadło mu spocząć naprzykład w Warszawie na placu Teatralnym, albo na innym miejscu równie ruchliwym mielibyśmy straszną katastrofę, o której rozpisywałyby się bez końca dzienniki.

Zdarzają się jeszcze większe aerolity. Na Syberji, w połowie XVIII-go wieku, znaleziono tak olbrzymią bryłę rodzimego żelaza, spadłego z obłoków, że cząstka jej, przewieziona do muzeum petersburskiego, waży 1270 funtów.

Dziwacznie wygląda bryła żelaza rodzimego, ważąca przeszło 40,000 f., znaleziona w puszczech oregonskich w Stanach Zjednoczonych.

Wspaniały ten okaz, obecnie znajdujący się w Chicago, odnaleziono przypadkiem w Oregonie, wśród dzikiej, mało dostępnej okolicy, porosłej dziewiczym borem jodłowym i starami brzojami, wśród których płynie rzeka Wilamette. Wydobycie aerolitu, zagłębionego w ziemi, a następnie przewiezienie go do miasta, było połączone z wielkimi trudnościami.

Bryła posiada kształt stożkowaty i ostrym końcem tkwiła w ziemi, niby pocisk wyrzucony z armaty; wszakże i ona była pociskiem, który przeleciał przez warstwę atmosfery ziemskiej. Na jej powierzchni widzimy liczne jamy, przypominające wyźłobienia w skałach wapiennych, jak kościółki, inne jak miednice, lub wanny, a rozmiary niektórych są znaczne, pomieścić się w nich może swobodnie dwoje dzieci. Wszystkie jamy połączone są siecią rur i kanałów, które w kilku miejscach przerzynają rurę na wskrós.

Jaka siła zdołała w ten sposób wyrzeźbić taką masę rodzimego żelaza? Różne są przypuszczenia, niektórzy mniemają, że gwałtowny prąd powietrza je wyźłobił. Jest to dość prawdopodobne; meteory bowiem spadają z przestworzy niebieskich z chyżością planetarną, więc przebywają od 30 60 kilometrów na sekundę.

Kiedy taki pocisk trafi na atmosferę ziemską, następuje dla niego zmiana warunków, która musi wywrzeć wielki wpływ na jego kształt i ustrój. Dotychczas poruszał się w przestrzeni międzyplanetarnej nieledwie pustej fizycznej, gdyż napenia ją tylko materja nadzwyczajnie rozrzedzona, nie napotkał więc żadnego prawie oporu.

Tymczasem powietrze stawia mu ogromną przeszkodę, a wynikające stąd ciśnienie gazów atmosferycznych, jest tak silne, że według obliczeń matematycznych, musi wywiązywać temperaturę 5,000 stopni.

Po bliższem zbadaniu bryły dochodzimy do przekonania, że podczas przebiegu atmosferycznego nie znajdowała się nawet w temperaturze 400 — 5000, gdyż napotykamy w niej walcowate zbiorowiska pewnego siarczynu żelaza, zwanego troilitem, nadzwyczaj tropliwego. Gdyby był bardzo silnie rozgrzany, nie zachowałby swojej osobliwej budowy, widać jeszcze ułożone w kolo niego cienkie listki grafitu.

Co się tyczy bryły z Willamette, zdaje się, że istniejące w niej wydrążenia powstały nie podczas przebiegu i upadku, lecz skutkiem niszczącego działania wody przez dłuższy pobyt wśród ziemi roślinnej. Wiadomo, iż żelazo rozpu-

(Ciąg dalszy na 4-tej stronie.)

CZARNY RYCERZ

Opowiadanie historyczne z XI wieku

32)

przez

WALEREGO PRZYBOROWSKIEGO

— Wróć! wróć! poszli w dalekie ziemie, w cudze kraje, za morza sine, za dziesiątą rzekę, do grodu carskiego, do złocistego Kijowa!... Wróć! a czemuż nie wracają teraz? O! nie wróć! oni tak prędko, nie! I jesień minie i zima do mórz spłynie i wiosna w skwarne lato się zmieni, a ich nie będzie widać. Czy wypatrzyć dziedziczko, a rycerza swego nie zobaczycie...

Małgorzata słysząc to, załamała ręce i zawołała:

— Wielki Boże! cóż więc czynić?

— Bogu to trzeba oddać! mruknął ksiądz z ciemnego kąta — Bóg nas dotąd bronił od strasznych rąk niewolników, obroni i od głodu....

— Hm! szapnęła Jędza, Bogu się oddaj, a le sobie radź...

I nie już więcej nie mówiąc, chwyciła patyk leżący na ziemi i grzebać nim poczęła w ognisku patrząc, jak iskry z niego się zrywały i i gasły. Ksiądz zaś prawił dalej:

— Tak, trzeba sobie radzić. Zimą, czyniąc teraz zapasy, gromadząc drwa, możemy jako tako przetrwać, ale trzeba, żeby na wiosnę ktoś nas stąd uwolnił. Trzeba, żeby nam pomoc rycerze dali, a do wiosny dać mogą i wrócić mogą, choćby też Bóg wie skąd.

— Mogą, to pewna, rzekła Jędza, — ale skądże oni się dowiedzą o nieszczęściu swych żon i córek, o zniszczeniu swego dobytku?

— Trzeba im dać znać o tem! zawołał ksiądz.

— Mądrze powiedziane, ani słowa — rzekła na to Jędza — i ja sama o tem gadam. Pocóż ja wam to wszystko mówię? po to, że tu niema innej rady. Wy tu siedzicie w wieży i nie wiecie co się na świecie dzieje, ale ja wiem. Wszędzie niewolnicy powstają, palą łupią i mordują. Sądny dzień nastał dla tej ziemi i wszystko wyszło ze swych karbów. Trzeba rycerstwo uwiadomić, króla też, — niech przychodzą, radzą i ratują.

— Rada dobra, odezwała się Małgorzata, a le któż pójdzie aż do Kijowa! kto tam trafi i na tysiące niebezpieczeństw się narazi?

— Kto? a choćby ja! zawołał ksiądz — pomodłę się do Pana Jezusa, wezmę krajanekę chleba, soli trochę, serek, kij w rękę i pójdę, a Bóg da, że szczęśliwie...

— Wy? podniosła się Jędza, wy księżo Wszeradzie? chyba po to, żeby śmierć ponieść pewną. Nie uszlibyście i mili drogi przez puszcę, a jużby was niewolnicy schwyтали i zamordowali. Żali myślicie, że oni was nie znają i nie wiedzą, że tu siedzicie w wieży zamknięci? Nie! wy iść nie możecie. Starzy też jesteście i nie dla was tak daleka droga.

— Wszystko to prawda, rzekł ksiądz, ale jeśli ja nie pójdę, to któż pójdzie? Bóg miłosierny doda mi sił i w Opiekę mię Swoją weźmie. On, co najmniejszemu robaczekowi zginąć nie da bez Woli Swojej. On mię wywiedzie z

paszczy lwa i doprowadzi do Kijowa. Jak trzeba będzie, to gwiazdę na niebie zapali, jak zapalił trzem królom wschodnim, idącym do Betleem do żłóbka...

— A jak zginiecie? jak was niewolnicy zabiją, zwierz dziki pożre, puszcza pochłonie?

— Ha, wola Boża...

— Nie! zawołała Jędza — tak być nie może. Znam ja tu kogoś, co gotów jest iść do Kijowa. Człek mężny, zna puszcę, zwyczajny głodu, zima i gorąca i niewolników się nie boi, bo sam jest niewolnikiem...

— Któż to taki? zapytała Małgorzata.

— Kto? ja wam go dziedziczko jutro przyprowadzę... to obaczycie. Jeden tylko czyni warunek... bo ja z nim gadałam o tem dziś rano i gotów jest iść, jeżeli go dziedziczko uwolnicie i powróćcie mu pozwolicie do jego kraju, do Mazurskiej ziemi.

— Już wiem! zawołała Miłoslawa — to skotarz z błonia nad rzeką.

Jędza spojrzała na dziewczynę z ukosa i rzekła:

— Skubałabyś oto lepiej przepiórki, a nie mieszała się do rozmowy starszych. Kiedy kury gdać, to kurczęta sza!

A zwracając się od zawstydzonej mocno Miłoslawy do dziedziczki, rzekła:

— Tak, co będę ukrywała, to skotarz z błonia nad rzeką... on chce iść do Kijowa, jeśli go woła obdarzycie...

— Obdarzę go, choćby zaraz i wiem, że mój mąż i pan dziedzic Zembočina, chętnie to potwierdzi. Ale nie zdradzi on nas, ten skotarz?..

— Nie! już ja to wiem, że nie zdradzi. A choćby i zdradził to co? co najwyżej nie pójdzie do Kijowa... no! to poszukamy kogo innego.

— Zapewne, że to tak jest — wtrącił ksiądz — ale wy mówicie Jędzo, że go tu chcecie do wieży wprowadzić. Jeżeli jest zdrajcą, to obaczywszy podziemny loch, wyda nas niewolnikom.

— Nie! to człek uczciwy i ja go znam. Nie zdradzi nas... a zresztą ja obaczę. Pójdę jutro do niego i już ja zajrzę mu na dno duszy... No, Miłoslavo, kiedyż będą te przepiórki? Jesé mi się chce i czas też iść spać. A co tam zbóje robia? Patrzycie tam na nich Świętochno?

— A jakże! Ognie porozpalali, strawę gotują, woły i barany pieką.

— Niechże pieką i my też sobie upieczemy tłusciutki przepiórki. Palce lizać, jakie to smaczne. Spiesz się, spiesz Miłoslavo, bo trzeba się wywczasować, żeby jutro świtaniem wstać i pójść po jelenia.

— A wilcy go tam przez noc nie zjedzą?

— Nie! u mnie w chałupie leży. Kruk mu tylko ślepie wydziobie... złotopióry mój kruk... oczko moje, koraliczek!

Zbliżyła się do Małgorzaty i rzekła:

— A teraz dziedziczko i wy księżo Wszeradzie, chodźcie, to wam pokażę podziemny loch... trzeba żebyście wiedzieli, gdzie to jest. Ale teraz tam ciemno... macie tu jakie światło?

— Jest tam na dole w kuchni woskowa świeca? rzekła Miłoslawa.

— To idźże nam ją przynieść! łatwiej ci ją znaleźć, kiedy wiesz, gdzie jest.

Miłoslawa skoczyła i za chwilę wróciła niosąc zapaloną, piękną świecę woskową.

— No, to chodźmy!

Spuszczono się pod przewodnictwem Jędzy do kuchni, a ona wprost poszła do studni i nachylając się nad nią, podniosła przykrywającą ją drewniane drzwi i rzekła:

— Tu w cembrowinie jest wejście do lochu, wejście obszerne i wygodne. Tam dalej to ono się zwęża i niskie jest czasem, że dobrze schylić się trzeba. Należy tu postawić drabinę, żeby łatwiej dostać się do wejścia — ja bo ledwie wydrapałam się na wierzch...

— I długo się ten loch ciągnie? — spytała Małgorzata.

— A długo! szłam nim i szłam, aż mi się przykszyło... izby tam są wielkie, całe jaskinie, pełne kości ludzkich... stary to loch i dużo on widział, ale przejść nim można. Jutro z Miłosławą i księdzem Wszeradem zapuścimy się w niego ze światłem i uporządkujemy trochę, grzyby odsuniemy, żeby łatwiej przechodzić. No, a teraz na górę. Przepiórki już się pieką, czują ich zapach.

Wkrótce potem w wieży zaległa cisza. Wszyscy poszli spać, tylko Świętochna czuwała, bo się uprosiła o to, chodząc od jednego okienka do drugiego i patrząc na drzemiących niewolników, na dogasające ogniska, na srebrzysty blask miesiaca i na czarne, dalekie bory.

XVIII.

W lochu.

Nazajutrz ledwie słońce weszło i złote jego promienie przedostawać się zaczęły przez otwory w okiennicy, Jędzka już była na nogach i wszystkich budzić zaczęła.

— Komu w drogę, to i czas. A nuż się tam w chałupinie mojej lśniący kruk, oczko moje, zacznie dobierać do jelenia? On to czasem potrafi, jak mu się jeść zachce. Wstawaj Miłosławo, zgotuj nam kaszy ze słoniną, byśmy nie były głodne, bo droga niedaleka, ale ciężka...

Jakoż po śniadaniu Jędzka, Miłosława i ksiądz Wszerad spuścili drabinę w studnię, świecę wo-

skową zapalili i zstąpili do lochu, prawdziwej otchłani. O trzy do czterech łokci od poziomu studni, gdy już stanęli na drabinie, ukazał im się obszerny, czarny otwór, w który śmiało pod przewodnictwem Jędzy się zapuścili. Ksiądz Wszerad idąc bacznie się rozglądał dokoła. Loch w tem miejscu był obmurowany i silnie sklepiony, ale sklepienie to po kilku krokach ustało, co dowodziło, że znajdowali się już zewnątrz wieży. Powietrze tu było duszne, ciężkie i wilgoć wielka. Woda kroplami spływała po ścianach lochu i w jej kroplach światło pochodni przedudne tworzyło tęczę. Przed idącymi leżała czarna, nieprzejrzana ciemność, w której ginęły blaski świecy. Ziemia w niektórych miejscach była grzązka; czasem a pod nóg wymykał im się sznur ogromny i znikał w ciemnościach. Loch w ogólności był obszerny, wysoki i dobrze zachowany. Seiany jego podparte były tu i ówdzie dębowymi palami i deskami, mocno nadgniętymi, w niektórych miejscach obmurowane ciosem, który trzymał się mocno. Po głazach tych spływała pleśń zielona i wilgotna.

Idąc Jędzka rozpowiadała głośno, ile się ona namęczyła, przedostając się pierwszy raz przez te lochy.

— Tu, niedaleko stąd, mówiła, jest obszerna izba, w glinie wyżłobiona i jednym słupem na środku podparta. Tam już jest sucho i dalej będzie sucho, bo loch się ciągnie wśród piasku lub glinki. W izbie tej nie trzeba nie mówić i zachowywać się w niej eicho.

— Dlaczego? spytała Miłosława.

Dlatego, że tuż nad nią niewolnicy postawili strażę. Kiedym szła do wieży, słyszałam jak gadali do siebie. Skoro zatem ich słyhać w lochu, to i oni muszą, słyszeć, co się tu mówi. O! to niebezpieczna, powiadam wam izba. Z niej rozchodzą się w różne strony, niby na rozstajnych drogach, kilka lochów i łatwo można pobłądzić.

((Ciąg dalszy nastąpi.))

szcza się w wodzie zawierającej kwasy w rodzaju substancji, wywiązujących się podczas rozkładu szczątków roślinnych. Z czasem, a można liczyć, że wspomniany aerolit leżał kilka wieków w puszczech oregońskich wytworzyły się jamy i zagłębienia na jego powierzchni.

Ciała planetarne stanowią jakby jedną wielką rodzinę ale członkowie jej są różnego wieku, można więc badać stopniowy ich rozwój i przewidywać, do czego dojdą. Naprzykład Wenus znajduje się obecnie w warunkach, przez które ziemia niegdyś przeszła kiedy tymczasem Mars daje nam przedsmak tego, co nas czeka w przyszłości. A jednak Mars nie jest najstarszym członkiem rodziny; bardziej wiekowym jest księżyc, już ostygły i popękany, skutkiem kurczenia się.

Prawdopodobnie drugi księżyc mniejszy niż teraźniejszy nasz towarzysz, krążył niegdyś koło ziemi i dzięki niewielkim swoim rozmiarom, przeszedłszy szybko przez wszystkie stopnie rozwoju planetarnego, rozpadł się wreszcie na kawałki, którymi teraz bawią się dzieci.

ROZMAITOŚCI

Języki najczęściej używane w świecie.

„London Mail“ podaje, że w roku 1801 liczba osób, używających języka angielskiego,

wynosiła zaledwie 20 i pół miliona; w roku 1890 wzrosła do 111 milionów; dziś używa tej mowy 170 milionów ludzi i z każdym dniem więcej. Więcej niż 10 procent ogólnej ludności na kuli ziemskiej używa angielszczyzny.

Jeżeli język angielski będzie wykładany w szkołach każdego cywilizowanego kraju, jest rzeczą prawie pewną, że połowa ludzi na świecie będzie zdolna czytać po angielsku i mowa ta stanie się wszechświatową. Jedynym językiem europejskim, którego używanie wzrosło znacznie, jest—rosyjski, którym posługuje się 130 milionów ludzi.

Mimo jego piękności nie może on stać się nigdy rywalem mowy angielskiej.

Chiński język jest niemniej używany skoro liczba ludności chińskiej wynosi przeszło 420 milionów; jest on jednak tak trudny, że Chińczycy sami są zdania, że nie może się rozprzecznić w innych państwach.

Językiem, jaki obok angielskiego, staje się niezmiernie popularnym i szybko używalność jego wzrasta—jest hiszpański. Jest on głównym językiem w Ameryce, począwszy od Meksyku na południe, zaś ludność w krajach południowo-amerykańskich szybko się powiększa. Niema jednak obawy, aby mógł rywalizować z angielskim.